

2. OTWARTA KSIĘGA

Opierałem się plecami o miękką śnieżną skarpe, pozwalając by suchy puch odtworzył kształt mojej sylwetki. Moja skóra pasowała temperaturą do powietrza wokół mnie, a małe okruchy lodu odczuwałem niczym aksamit pod moją skórą.

Niebo nade mną było czyste, rozświetlone przez gwiazdy, miejscami połyskując niebiesko, a gdzieś żółtawe. Gwiazdy tworzące majestatyczne, wirujące kształty, na tle, czarnego wszechświata - obłędny widok. Doskonale piękny. Albo raczej powinien być doskonały. Byłby, gdybym był w stanie naprawdę go zobaczyć.

Wcale nie poczułem się lepiej. Minęło sześć dni, przez sześć dni ukrywałem się tutaj w pustej, dzikiej Denali, a moja wolność wciąż nie powracała, wolność, którą miałem zanim poznałem jej woń.

Kiedy patrzyłem się w obsypane klejnotami niebo, to było tak, jakby była jakaś przeszkoda pomiędzy moim wzrokiem a tym pięknem. Tą przeszkodą była twarz, przeciętna ludzka twarz, której najwidoczniej nie byłem w stanie wypędzić z moich myśli.

Usłyszałem zbliżające się myśli, zanim wyłapałem kroki, które im akompaniowały. Odgłos ruchu był tylko słabym szeptem na śnieżnym puchu.

Nie było dla mnie niespodzianką, że Tanya podążyła za mną tutaj. Wiedziałem, że przez te kilka dni dużo rozmyślała o nadchodzącej rozmowie, odkładając ją do czasu aż będzie pewna tego, co ma mi do powiedzenia.

Namierzyła swój cel sześćdziesiąt jardów wcześniej, skacząc na koniuszki czarnych skał i huśtając się tam na swych bosych stopach.

Skóra Tanyi była srebrna w świetle gwiazd, a jej długie, blond kręcone włosy blado lśniły, prawie że różowe z truskawkowymi pasemkami. Jej bursztynowe oczy zamigotały jakby paląc się na śniegu, gdy spojrzała na mnie, a jej pełne usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu

Przepiękna. Gdybym tylko był w stanie ją zobaczyć. Westchnąłem

Przykucnęła na końcu skały, jej palce u stóp dotykały kamieni. Jej ciało nienaturalnie się naprężyło

Kula armatnia, pomyślała

Wystrzeliła w powietrze; jej postać pociemniała, wyglądała jak szybko obracający się cień, kiedy z gracją zrobiła fikołka pomiędzy mną a gwiazdami.

Zwinęła się w kulkę, taką samą jak kula śnieżna, którą we mnie rzuciła

Zamieć ta przeleciała nade mną. Gwiazdy poczerniały a ja byłem głęboko zakopany pod puszystym lodem.

Ponownie westchnąłem, ale nie ruszyłem się, by wygrzebać się na zewnątrz. Czerń pod śniegiem ani mnie nie raniła, ani nie zmieniła mojego widoku. Wciąż widziałem tę samą twarz.

- Edward?

Tanya szybko wygrzebała mnie z pod śniegu. Strzepnęła puch z mojej nieruchomej twarzy, nie bardzo patrząc mi w oczy

- Przepraszam. - wyszeptała - to był żart.

- Wiem. Całkiem zabawny.

Jej usta wykrzywiły w grymasie.

- Irina i Kate powiedziały mi, żebym zostawiła cię w spokoju. Myślą, że cię drażnię.

- Nie - zapewniłem ją - Przeciwnie. To ja źle się zachowuję, wręcz paskudnie. Przepraszam.

Wracasz do domu, prawda? pomyślała

- Jeszcze... niezupełnie... się zdecydowałem.

Ale nie zostaniesz tutaj. Jej myśli były teraz pełne tęsknoty i smutku.

- Nie. Raczej to mi nie... pomaga.

Wykrzywiła usta

- To moja wina, prawda?

- Oczywiście, że nie - Płynnie skłamałem.

- *Nie bądź takim dżentelmenem*

Uśmiechnąłem się.

Czujesz się przeze mnie zakłopotany, oskarżyła się

- Nie.

Podniosła jedną brew, a jej wyraz twarzy stał się taki niedowierzający, że musiałem się zaśmiać. Krótki śmiech zaraz po następnym westchnięciu.

- Dobra - przyznałem - może trochę

Ona również westchnęła i oparła brodę na swych dłoniach. Jej myśli były zasmuczone.

- Jesteś tysiąc razy cudowniejsza niż gwiazdy, Tanya. Ale oczywiście jesteś tego świadoma. Nie pozwól by moja uporczywość osłabiła twoją pewność siebie.

- Zachichotałem, bo było *to* raczej mało prawdopodobne.

- Nie będę zaprzeczać - zamruczała, a jej dolna warga wygięła się w

pociągający sposób.

- Z pewnością nie - zgodziłem się, starając się przy tym zablokować jej myśli w czasie gdy ona przebierała we wspomnieniach z jej tysięcy udanych zalotów. Zazwyczaj Tanya wołała człowieczych mężczyzn - było ich więcej, przeważnie ciepłi i delikatni i zawsze chętni, na pewno.

- Sukub - Podroczyłem się z nią, mając nadzieję, że przerwie to migoczące obrazy w jej głowie. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- Oryginalny

W odróżnieniu od Carlisle'a, Tanya i jej siostry nieco później odnalazły swoje sumienie. Dopiero potem to zamięłowanie do ludzkich mężczyzn, sprawiło, że sprzeciwiły się mordowaniu. Teraz mężczyźni, których kochają... żyją

- Kiedy się tu pojawiłeś, - zaczęła powoli Tanya - myślałam, że...

Wiedziałem, że właśnie tak pomyśli. Powinienem przewidzieć, że właśnie tak to odczuje. Ale nie byłem wtedy w stanie trzeźwo myśleć.

- Pomyślałaś, że zmieniłem zdanie.

- Tak- popatrzyła na mnie z pode łba.

- Czuję się okropnie, że niszczę twoją nadzieję, Tanya. Nie chcę cię zranić. Nie pomyślałem. Po prostu odszedłem... w pośpiechu.

- Nie oczekuję, abyś miałaś mi powiedzieć czemu...?

Usiadłem i objąłem rękoma nogi, skrzywiłem się - Nie chcę o tym rozmawiać.

Tanya, Irina i Kate miały duże doświadczenie, w kwestii życia, do którego musiały się tak bardzo zaangażować. Czasem w niektórych sprawach, były lepsze nawet od Carlisle'a. Mimo ich nienormalnej bliskości z sąsiedztwem, na którą dopuścili się z tymi, którzy powinni być - raz tak było - ich ofiarami, ani razu nie popełniły błędu. Byłem zbyt zawstydzony aby wyznać moją słabość przed Tanyą.

- Problemy z kobietami? - zgadywała, ignorując moją niechęć.

Zaśmiałem się ponuro

- Nie w sposób jaki myślisz.

Siedziała cicho. Słuchałem jej myśli, kiedy to zgadywała o co mi chodziło, interpretując każde moje słowo.

- Nie zgadniesz - powiedziałem jej.

- Może mała podpowiedź?

- Proszę, daj spokój Tanya.

Znów ucichła, wciąż spekulując. Zignorowałem ją, na próżno starając upajać się pięknem gwiazd.

Poddała się po chwili ciszy, a jej myśli skierowały w inne rejony życia.

Gdzie masz zamiar się udać? Wrócić do Carlisle'a?

- Nie sędę. - wyszeptalem

Gdzie mógłbym pojechać? Nie mogłem wymyślić żadnego miejsca na całej Ziemi, które mogłoby mnie zainteresować. Nie było niczego co chciałbym zobaczyć bądź zrobić. Bo nie ważne gdzie bym poszedł, uciekałbym tylko od problemu.

Czułem do siebie odrazę. Kiedy stałem się takim tchórzem?

Tanya zarzuciła swoje smukłe ręce na moją szyję. Zesztywniałem, ale nie uchyliłem się od jej dotyku. Dla niej było to, nic więcej jak tylko przyjacielski odruch. Zazwyczaj.

Myślę, że *wrócisz*, - powiedziała, jej głos trącił dawno zagubionym rosyjskim akcentem – Nie ważne co to jest... albo kto to jest... ciągle cię to prześladowuje. Zmierzysz się z tym. To w twoim stylu.

Jej myśli były stanowcze jak jej słowa. Próbowałem ogarnąć wizję samego siebie, którą nosiła w swojej głowie. Ten, który ma stawić wszystkiemu czoło, ruszy na przód. Przyjemnie było ponownie pomyśleć o sobie w ten sposób. Przed tą feralną godziną lekcji biologii, jeszcze zresztą nie tak dawno; nigdy wcześniej nie wątpiłem w moją odwagę czy zdolności, by zmierzyć się z problemami.

Pocałowałem ją w policzek, odsuwając się szybko, kiedy przechyliła się bliżej ku mojej twarzy, a jej usta ułożyły się zapraszająco. Uśmiechnęła się smutno z powodu mojego zachowania.

- Dziękuję ci Tanya. Chyba właśnie to potrzebowałem usłyszeć.

Jej myśli stały się podirytowane

Nie ma za co. Tak myślę. Chciałabym, byś był bardziej rozsądny w stosunku do niektórych spraw, Edwardzie.

- Przepraszam cię Tanya. Wiesz, że jesteś dla mnie za dobra. Po prostu... nie znalazłem jeszcze tego czego szukam.

- Tak na wszelki wypadek, gdybyś odszedł za nim cię znowu zobaczę... do widzenia Edwardzie.

- Do widzenia, Tanya - kiedy to powiedziałem, nareszcie mogłem sobie to uświadomić.. Mogłem zobaczyć jak odchodzę. Byłem wystarczająco silny, by wrócić do miejsca, w którym chciałem być – Jeszcze raz, dziękuję.

Wstała i w jednym zwinnym ruchu uciekła, biegnąc przez śnieg tak szybko, że jej stopy nie miały czasu, by mogły ugrzęznąć w śniegu, nie zostawiała za sobą żadnych śladów. Nie odwróciła się. Moja odmowa zraniła ją bardziej, niż to sobie wyobrażała, wcześniej. Nie chciałyby mnie jeszcze raz zobaczyć, zanim bym ostatecznie odszedł.

Moje usta wykrzywiły się w smutku. Nie chciałem skrzywdzić Tanyi, aczkolwiek jej uczucia nie były głębokie, zaledwie czyste i wiem, że nie

mógłbym ich odwzajemnić. To wszystko sprawiało, że wciąż czułem się kimś mniej niż dżentelmenem.

Położyłem swój podbródek na kolana i znów zacząłem patrzeć w gwiazdy, jednak wciąż byłem niespokojny. Wiedziałem, że Alice na pewno zobaczy mnie wracającego do domu i rozgłosi nowinę. Na pewno się ucieszą – szczególnie Carlisle i Esme. Przypatrywałem się gwiazdom jeszcze przez jakiś moment, próbując na nowo zobaczyć tę twarz. Pomiędzy mną a lśniącymi gwiazdami na niebie, para zdezorientowanych, brązowo-czekoladowych oczu zwróciła się do mnie, wydając się pytać, czy ta decyzja będzie miała dla *niej* jakieś znaczenie. Oczywiście, nie byłem pewien, czy to naprawdę była informacja, której jej oczy poszukiwały. Nawet w moich wyobrażeniach nie słyszałem, o czym myśli. Oczy Belli Swan wciąż były pytające, nie uniemożliwiały widoku na gwiazdy, których nadal nie widziałem. Z ciężkim westchnieniem poddałem się i wstałem. Jeśli pobiegnę, będę przy samochodzie Carlisle'a za mniej niż godzinę...

Spiesząc się, by zobaczyć moja rodzinę – bardzo chcąc znów być Edwardem, po którego myśli wszystko się układało – pędziłem przez rozgwieżdżone, wiecznie pokryte śniegiem pola, nie zostawiając śladów stop.

- Wszystko będzie dobrze - wydyszała Alice. Jej oczy nie były skupione, a Jasper wsunął jej lekko pod ramię swą dłoń, prowadząc ją do zaniebanej stołówki, do której wszyscy weszliśmy małą grupką. Emmett i Rosalie szli przodem, Emmett wyglądał absurdalnie, jak jakiś ochroniarz w środku wrogiego obszaru. Rose również wyglądała groźnie, chociaż bardziej w sposób podirytowany niż opiekuńczy.

- Oczywiście – burknąłem. Ich zachowanie było niedorzeczne. Gdybym nie był przekonany, że jestem w stanie znieść ich przez jakiś czas, zostałbym pewnie w domu.

Zaszła nagła zmiana w naszym normalnym, czasem nawet rozrywkowym poranku – w nocy spadł śnieg, Emmett i Jasper nie byli w stanie wykorzystać mnie do zbombardowania mokrymi śnieżkami; kiedy znudził ich mój brak zainteresowania wszystkim, rzucili się na siebie nawzajem – moja przesadna czujność mogłaby być śmieszna, gdyby nie była tak irytująca.

- Jeszcze jej tu nie ma, ale kierunek, z którego przyjdzie... nie będzie z wiatrem, jeśli usiądziemy na swoim zwykłym miejscu.

- Oczywiście, że usiądziemy jak zwykle na naszym miejscu. Przestań, Alice. Grasz mi na nerwach. Wszystko będzie dobrze.

Mrugnęła przelotnie, kiedy Jasper odsunął dla niej krzesło, w końcu skupiła swój wzrok na mojej twarzy.

- Hmmm - powiedziała, wyglądała na zaskoczoną - chyba masz rację.
- Oczywiście, że mam - wymamrotałem.

Nienawidziłem być w centrum ich zainteresowania. Poczułem nagle współczucie dla Jaspera, wspominając wszystkie chwile, kiedy krążyliśmy opiekuńczo nad nim. Zerknął na mnie i wyszczerzył zęby.

Wkurzające, nieprawdaż?

Wykrzywiłem się do niego w grymasie.

Czy to tylko ten tydzień był tak nieznośnie długi, że ponure pomieszczenia wydawały się śmiertelnie mnie dołować?

Jakbym zasypiał, jakby śpiączka unosiła się w powietrzu.

Dzisiaj moje nerwy były w strzępach - jak klawisze pianina czułe choćby na najmniejszy nacisk. Moje zmysły były w pogotowiu. Badałem choćby najmniejszy dźwięk, każde westchnięcie, każdy podmuch wiatru, który dotykał mej skóry, każdą myśl. Zwłaszcza myśli. Tylko jeden mój zmysł był zablokowany. Zmysł węchu oczywiście. Nie oddychałem.

Spodziewałem się usłyszeć coś więcej o Cullenach w myślach, które podsłuchiwałem. Cały dzień czekałem, szukałem jakiegokolwiek nowej informacji, Bella Swan mogła się komuś zwierzyć, a ja mógłbym namierzyć kierunek plotki. Ale niczego takiego nie było. Nikt nie zauważył pięciu wampirów w stołówce, wciąż tych samych, jak przed pojawieniem się nowej dziewczyny. Kilkoro ludzi wciąż o niej myślało, te same myśli co z przed tygodnia. Zamiast szukać tych nudziarstw, byłem teraz zafascynowany.

Nikomui nic o mnie nie powiedziała?

Na pewno musiała zauważyć moje czarne, mordercze spojrzenia. Widziałem jej reakcję. Na pewno mocno ją wystraszyłem. Jestem przekonany, że musiała o tym komuś wspomnieć, albo nawet wyolbrzymić całą historię, by była ciekawsza. Rzucić kilka gróźb pod moim adresem.

A później, na pewno słyszała, jak szybko próbuję wydostać się z klasy, w której mieliśmy wspólną lekcję biologii. Musiała się zastanawiać, czy to ona jest powodem mojego zachowania. Normalna dziewczyna pytałaby się wokoło, porównując swoje przeżycia z pozostałymi, szukając wspólnego powodu, aby nie czuć się odosobniona. Ludzie byli nieustannie zdeterminowani, by czuć się normalnym, by dopasować się do otoczenia. By wmieszać się w tłum razem z innymi, jak niewyróżniające się stado owiec. Potrzeba ta była szczególnie mocna w czasie trwania tych niepewnych, młodocianych lat. Dziewczyna nie mogła być wyjątkiem.

Nikt nie zwracał na nas uwagi, siedzących tutaj przy normalnym stole. Bella musiała być w takim razie niezwykle nieśmiała, jeśli nikomu się nie zwierzyła. Może rozmawiała ze swym ojcem, może ich łączyła mocniejsza więź...

choć wydaje się to dziwne, w zestawieniu z faktem, że spędziła z nim tak mało czasu przez całe swoje życie. Bliższe kontakty miała z matką. W takim razie, muszę przemknąć przed komendantem Swan'em, by usłyszeć jego myśli.

- Coś nowego? - zapytał Jasper

- Nie. Musiała... nikomu nic nie mówić.

Wszyscy razem podnieśli jedną brew ku górze, słysząc tę wiadomość

- Może nie jesteś aż taki straszny, jak myślisz - powiedział Emmett, chichocząc - Założę się, że ja bym ją bardziej *tym* przestraszył.

Wywróciłem oczami.

- Ciekawe dlaczego...? - zastanawiał się nad moim odkryciem dotyczącym niezwykłego milczenia dziewczyny.

- Nie mam pojęcia.

- Idzie - wymamrotała Alice. Poczułem jak moje ciało zeszywniało - Spróbuj wyglądać jak człowiek.

- Jak człowiek, powiadasz? - powiedział Emmett.

Uniósł swoją prawą pięść, wykręcając swoje palce tak, by pokazać ukrytą śnieżkę schowaną w jego dłoni. Oczywiście nie roztopiła się. Ścisnął ją w bryłkowaty kloc. Oczy zwrócone miał w stronę Jaspera, ale widziałem prawdziwy kierunek w jego myślach. Alice również. Kiedy nagle cisnął kawałkiem lodu na nią, błyskawicznie odbiła ją dalej przypadkowym trzepotem palców. Lód przeleciał przez długość sali, zbyt szybko, by ludzkie oko mogło go dostrzec i roztrzaskał się na ceglanej ścianie. Cegła również się roztrzaskała.

Wszyscy w rogu sali zwrócili swoje głowy, by zobaczyć stos połamanego lodu na podłodze, a później obrócili się, żeby znaleźć winowajcę. Nie patrzyli dalej niż kilka stołów stąd. Nikt nawet na nas nie spojrzał.

- Bardzo ludzkie, Emmett - powiedziała złośliwie Rosalie - Dlaczego nie rzucisz jej na wprost ściany, podczas gdy na niej będziesz?

- Byłoby to bardziej efektowne, gdybyś ty to zrobiła, kotku.

Próbowałem się na nich skupić, starając się szeroko uśmiechać, jak gdybym był częścią ich przekomarzania. Nie pozwoliłem sobie odwrócić się do tyłu, gdzie wiedziałem, że stała. Za to wszystkiemu się przysłuchiwałem.

Słyszałem niecierpliwość Jessiki w stosunku do nowej dziewczyny, która zdawała się być rozproszona, stojąc w bezruchu. Widziałem w myślach Jessiki, jak policzki Belli poróżwiały.

Zaciągnąłem kilka, płytkich wdechów, gotowy, by zrezygnować, gdybym poczuł jej zapach unoszący się w powietrzu.

Mike Newton był z nimi dwiema. Słyszałem oba jego głosy, mentalny i dosłowny, kiedy spytał Jessikę, co się stało dziewczynie Swan. Nie spodobało mi się, w jaki sposób myślał o niej, przeleciały mi obrazy jego fantazji, które

gnieździły się w jego głowie, podczas gdy obserwował ją w zadumie, jak gdyby zapomniała o tym, że był tuż obok.

- Nic, nic - usłyszałem Bellę i jej cichy, czysty głos. Brzmiał jak dźwięki dzwonów pośród całej tej paplaniny w stołówce, ale wiedziałem, że to tylko dlatego, iż bacznie się jej przysłuchiwałem.

- Wezmę tylko napój - powiedziała, przesuwając się z kolejką do przodu.

Nie mogłem się opanować i mrugnąłem kątem oka w jej kierunku. Nadal gapiała się w podłogę, a krew powoli spływała z jej policzków. Szybko odwróciłem się do Emmetta, który zaśmiał się z powodu mojego uśmiechu wykrzywionego bólem, malującego się na mojej twarzy.

Stary, źle wyglądasz.

Szybko zmieniłem wyraz twarzy by wyglądał normalnie i swobodnie.

Jessika głośno zastanawiała się nad brakiem apetytu dziewczyny

- Nie jesteś głodna?

- Zrobiło mi się tak jakoś niedobrze - jej głos był niższy, lecz wciąż czysty.

Dlaczego dręczyło mnie opiekuńcza troska, która nagle emanowała z myśli Mike'a Newtona? Dlaczego miało to dla mnie znaczenie? To nie był mój interes, czy Mike Newton czuł bezinteresowną troskę o nią. Widocznie wszyscy tak na nią reagowali. A może ja też chciałem ją instynktownie chronić? Zanim chciałem ją zabić, to ...

Ale czy ona *była* chora?

Trudno było ocenić - wyglądała na taką delikatną z jej przezroczystą skórą. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jednak też się o nią martwię, tak jak ten głupi chłopak, próbowałem zmusić się, by nie zamartwiać się o jej zdrowie.

Nie bardzo lubiłem nasłuchiwać jej słów, poprzez myśli Mike'a. Zamieniłem go na Jessikę, spoglądając na nich ostrożnie, jak wybierali stół, by zasiąść. Na szczęście, usiedli przy starym stoliku Jessiki, z jej znajomymi. Nie wiało od tamtej strony, tak jak obiecała Alice.

Alice szturchnęła mnie. *Zaraz się na ciebie spojrzysz, zachowuj się jak człowiek.*

Zacisnąłem moje zęby w uśmiechu.

- Wyluzuj Edward. - powiedział Emmett - Naprawdę. Więc zabiłeś człowieka. No po prostu koniec świata.

- Żebyś wiedział. - wymamrotałem.

Emmett zaśmiał się

- Musisz się nauczyć, by dać sobie z tym spokój. Jak ja. Wieczność to dość dużo czasu na zamartwianie się.

Właśnie wtedy Alice niespodziewanie rzuciła garstką lodu, którą ukrywała, w nic nie podejrzewającego Emmetta.

Zerknął, zaskoczony i uśmiechnął się w oczekiwaniu.

- Sama się o to prosiłaś. - powiedział, pochylił się nad stołem i potrząsnął swoją głową pokrytą kawałkami lodu. Śnieg roztopił się w ciepłym pomieszczeniu i poleciał w jej kierunku w postaci zawiesistego prysznica, pół-płynnego, pół-zamrożonego.

- Ew! - jęknęła Rose, kiedy obie odskoczyły od niego.

Alice zaśmiała się, i wszyscy dołączyliśmy się do niej. Zobaczyłem w głowie Alice, że dziewczyna spojrzy na ten perfekcyjny moment – dziewczyna, powinienem przestać o niej myśleć w ten sposób, jakby była jedyną dziewczyną na świecie – że *Bella* spojrzy na nas, kiedy będziemy się śmiać i bawić, patrząc na szczęśliwych i ludzkich, i nierealistycznie idealnych, jak z obrazów Normana Rockwella.

Alice wciąż się śmiała, trzymając swoją tacę w górze jako osłonę. Dziewczyna – Bella wciąż musiała się na nas gapić.

... znowu gapi się na Cullenów, czyjeś myśli przykuły moją uwagę.

Słyszając moje imię, automatycznie odwróciłem się do tyłu, zdając sobie sprawę, że moje oczy znalazły miejsce, z którego dochodził znajomy głos – głos, którego słuchałem dziś zbyt wiele razy. Ale moje oczy przesunęły się w prawo od Jessiki i skupiły się na badawczym spojrzeniu dziewczyny.

Szybko popatrzyła do dołu, chowając się za kurtyną gęstych włosów.

O czym myślała? Moja frustracja okazała się bardziej uciążliwa niż nudna, wraz z przemijającym czasem. Próbowałem – niepewny tego, co zamierzałem zrobić, czego nigdy wcześniej nie próbowałem – wglębiłem się w mój umysł i ciszę wokół niej. Mój ekstra słuch zawsze przychodził do mnie naturalnie, bez żadnego wysiłku. Ale teraz musiałem się skoncentrować, starając się przebić przez osłonę wokół niej.

Nic prócz ciszy.

Co z nią? myśli Jessiki powielaly echo mojej frustracji.

- Edward Cullen się na ciebie gapi.- wyszeptała do ucha Swan, chichocząc. W jej tonie nie było cienia tej irytującej zazdrości. Jessika musiała mieć wprawę w symulowaniu przyjaźni.

Nasłuchiwałem, zaabsorbowany odpowiedzią dziewczyny.

- I nie jest wściekły? - wyszeptała.

Więc jednak zauważyła moją dziką reakcję w zeszłym tygodniu. No oczywiście.

Pytanie zbiło ją z pantałyku. Widziałem swoją twarz w jej myślach, kiedy sprawdzała mój wyraz twarzy, ale nie spojrzałem jej prosto w oczy. Wciąż byłem skoncentrowany na dziewczynie, próbując *coś* usłyszeć. Moje zdeterminowanie wcale mi nie pomagało.

- Skąd - odpowiedziała jej Jessika, choć wiedziałem, że marzyła o tym, by

odpowiedzieć „tak” - gotowała się w środku - ale nie dawała tego po sobie poznać - A ma jakieś powody?

- Chyba za mną nie przepada - wyszeptała. Przytuliła swój policzek do ramienia, jakby nagle się poczuła się zmęczona. Próbowiałem to zrozumieć, ale mogłem tylko zgadywać. Może *była* zmęczona.

- Cullenowie nikogo nie lubią - zapewniła ją Jessica - zresztą trudno, żeby lubili, skoro na nikogo nie zwracają uwagi. - *Nigdy nie zwracają*. Jej myśli pełne były uskarżania się na ten fakt - On nadal się na ciebie gapi.

- A ty na niego. Przestań. - powiedziała niespokojnie, podnosząc głowę by mieć pewność, że ją posłuchała.

Jessika zachichotała, ale spełniła jej prośbę.

Dziewczyna nie podniosła wzroku znad swojego stolika przez resztę godziny. Pomyślałem - oczywiście nie byłem pewien - że zrobiła to celowo. Jednak wyglądała jakby chciała na mnie spojrzeć. Jej ciało mogło przesunąć się nieco w moją stronę, jej broda mogła lekko przechylić się ku mnie, a potem znów mogła odsunąć się, wziąć głęboki wdech i znów spojrzeć się na swojego rozmówcę.

Zignorowałem na jakiś czas myśli reszty ludzi wokół dziewczyny, jakby na moment zniknęli. Mike Newton planował urządzić bitwę na śnieżki zaraz po szkole, nie zdając sobie sprawy, że śnieg dawno zamienił się w papkę. Dźwięk spadających, miękkich płatków śniegu, zamienił się przecież w głośny dźwięk spadającego deszczu. Czy naprawdę nie usłyszał tej różnicy? Wydawała się dosyć głośna.

Kiedy czas lunchu dobiegł końca, zostałem na swoim miejscu. Ludzie wychodzili na zewnątrz, a ja próbowałem rozróżnić jej kroki od innych, jak gdyby miało w nich być coś ważnego, nadzwyczajnego. Co za głupota.

Moja rodzina również pozostała na swoich miejscach. Czekali, aż coś zrobię.

Czy mogłem tak pójść do klasy, usiąść obok niej, gdzie mogłem dokładnie czuć zapach jej krwi i czuć ciepło jej tętna unoszącego się w powietrzu na mojej skórze? Czy byłem wystarczająco silny? Czy to nie za dużo jak na dzisiaj?

- *Myślę...* że będzie w porządku. - powiedziała Alice, wahając się - Twój umysł jest zdecydowany. *Myślę*, że dasz sobie radę przez tę godzinę.

Alice dobrze wiedziała jak szybko mój umysł może zmienić zdanie.

- Dlaczego się upierasz, Edwardzie? - spytał Jasper. Raczej nie wydawał się zadowolony z siebie, bo to ja byłem teraz tym słabym, ale słyszałem, że poczuł się lepiej - Idź do domu. Wszystko na spokojnie.

- Czemu robicie z tego wielkie halo? - sprzeciwił się Emmett - Zabije ją, czy też nie. Mógłby dać sobie z nią spokój.

- Nie chcę się znowu przeprowadzać - zaczęła Rosalie - Nie chcę znowu

zaczynać wszystkiego od nowa. Już prawie kończymy liceum, Emmett. *Nareszcie.*

Czułem się rozdarty. Chciałem tak bardzo, bardzo stawić czoło temu wszystkiemu, zamiast znowu uciekać. Ale również nie chciałem się naciskać za mocno. W zeszłym tygodniu Jasper nie polował długo; czy właśnie to było przyczyną błędu?

Nie chciałem by moja rodzina znów się przenosiła. Raczej nie byliby mi wdzięczni za to.

Ale ja naprawdę chciałem pójść na tę lekcję biologii. I wtedy zdałem sobie sprawę, że chcę ponownie zobaczyć jej twarz.

To właśnie to sprawiło, że zdecydowałem się pójść na lekcję. Moja ciekawość. Byłem na siebie zły. Czy nie obiecywałem sobie, że nie pozwolę by cisza w umyśle dziewczyny przesadnie mnie zainteresowała? No i proszę bardzo, byłem teraz zanadto nią zainteresowany.

Chciałem wiedzieć, o czym myślała. Jej umysł może był zamknięty, ale jej oczy mówiły wszystko. Możliwe, że mógłbym odczytać coś z jej oczu.

- Nie, Rose. Ja naprawdę myślę, że wszystko będzie w porządku. - powiedziała Alice - Raczej...nic się nie zmieni. Jestem tego pewna na dziewięćdziesiąt trzy procent, na pewno nic mu się nie stanie, jak pójdzie do klasy - spojrzała na mnie dociekliwie, zastanawiając się, co się zmieniło w moich myślach, bo jej wizja stała się bardziej wyraźna.

Czy moja ciekawość będzie na tyle silna, by utrzymać Bellę Swan przy życiu?

Emmett miał rację - czy nie mogłem sobie po prostu odpuścić? Zmierzę się z czyhającą na mnie pokusą.

- Idę do klasy - powiedziałem, odsuwając się od stołu. Odwróciłem się i odszedłem od nich, nie patrząc do tyłu. Mogłem usłyszeć, zamartwiającą się Alice, dezaprobatę Jaspera, aprobatę Emmeta i irytację Rosalie ciągnącą się za mną.

Wziąłem ostatni wdech przed drzwiami klasy i zatrzymałem go w płucach wchodząc do małego, ciepłego pomieszczenia. Nie spóźniłem się. Pan Banner zajęty był dzisiejszym zadaniem. Dziewczyna siedziała przy moim - przy naszym biurku, ze spuszczoną głową, bazgrołąc coś po okładce zeszytu. Spojrzałem na jej szkic. Zbliżyłem się do niej, zainteresowany tym tak trywialnym wytworem jej wyobraźni, jednak rysunek nic nie przedstawiał. Zwykle bazgroły. Musiała nie skupiać się nad rysunkiem, a intensywnie o czymś rozmyślać. Odsunąłem swoje krzesło, pozwalając, by wydało dźwięki ocierając się o linoleum, ludzie zawsze czuli się pewniej słysząc czyjeś przybycie.

Wiedziałem, że mnie usłyszała, nie spojrzała w górę, ale jej ręka lekko zjechała z toru malowanych przez nią kół.

Dlaczego nie spojrzała się w moją stronę? Być może była przestraszona.

Musiałem sprawić, aby tym razem odeszła w innym humorze. By myślała, że sama wymyśliła sobie moją wcześniejszą złość.

- Hej - powiedziałem cichym głosem, którego używałem zazwyczaj przy ludziach, żeby czuli się bardziej komfortowo, uśmiechając się przy tym formalnie, tak, by zasłonić moje zęby.

Podniosła głowę, jej duże, brązowe oczy zapłonęły - zdezorientowane - pełne niemych pytań. Te same odczucia, które widziałem w mojej wizji przez ostatni tydzień.

Spoglądałem się w te osobliwe, głębokie brązowe oczy. Zauważyłem, że nienawiść - nienawiść, z którą wyobrażałem sobie tę dziewczynę, która zasługiwała na to by żyć - ulotniła się. Gdy nie oddychałem, nie czułem jej woni, trudno mi było uwierzyć, że ktoś tak delikatny, mógł kiedykolwiek doświadczyć czyjejś nienawiści.

Jej policzki zaczerwieniły się, nic nie odpowiedziała.

Wciąż przypatrywałem się jej oczom, zatopionych w otchłani pytań, próbując ignorować jej narastający, apetyczny wygląd. Miałem wystarczająco dużo powietrza, by porozmawiać z nią przez dłuższy czas, nie oddychając.

- Nazywam się Edward Cullen. - powiedziałem, wiedząc doskonale, że na pewno to wie. Ale to był najlepszy sposób na rozpoczęcie rozmowy. - Nie miałem okazji przedstawić się w zeszłym tygodniu. Ty musisz być Bellą Swan.

Wydawała się zdezorientowana - znowu pojawiła się ta zmarszczka pomiędzy jej oczyma. Aby mogła mi odpowiedzieć musiała zastanowić się o pół sekundy dłużej, niż powinna.

- Skąd wiesz jak mam na imię? - wymamrotała z trudem. Musiałem ją naprawdę wystraszyć. Poczułem się okropnie, była przecież taka bezbronna. Zaśmiałem się lekko - był to dźwięk, który wprawiał ludzi w błogostan. Znowu starałem się ukryć moje zęby.

- Ach, sądzę, że wszyscy tu wiedzą jak masz na imię. - Na pewno zdawała sobie z tego sprawę, że jest w centrum zainteresowania w tym nudnym mieście. - Całe miasteczko żyło twoim przyjazdem.

Skrzywiła się, jakby była to jakaś wyjątkowo niemiła informacja. Wydaje mi się, że przez to, że była nie śmiała, bycie w centrum uwagi było dla niej czymś nieprzyjemnym. Zazwyczaj większość ludzi myślała odwrotnie.

- Nie o to mi chodziło - odpowiedziała - Skąd wiedziałeś, że powinienes powiedzieć „Bella”?

- Wolisz Isabelle? - zapytałem, zakłopotany, tym, że nie wiedziałem do czego zmierza. Nie rozumiałem jej. Oczywiście, już wiele razy tego pierwszego dnia jasno dawała mi do zrozumienia swoje preferencje. Czy wszyscy ludzie byli tak niezrozumiali, gdy owijali w bawełnę rzeczy które mieli do powiedzenia?

- Nie, Bellę. - powiedziała, obracając lekko głowę w jedną stronę. Jej wyraz

twarzą – jeśli dobrze odczytałem – wyrażał coś pomiędzy zawstydzeniem a zakłopotaniem – Ale myślałam, że Charlie, to znaczy mój tata, nazywa mnie za moimi plecami Isabellą. Nikt inny w szkole nie użył tego zdrobnienia, witając się ze mną – zaczerwieniła się.

- Ach, tak – powiedziałem nieprzekonująco, i szybko odwróciłem głowę.

Właśnie zrozumiałem, o co chodziło w jej pytaniu: popełniłem błąd. Gdybym nie podsłuchiwał wszystkich dookoła tego pierwszego dnia, zwróciłbym się do niej pełnym imieniem, tak jak reszta. Dostrzegła tę różnicę.

Poczułem ukłucie niepokoju. Bardzo szybko zauważyła moją pomyłkę. Całkiem przebiegła, jak na osobę, która powinna bać się mojej bliskości.

Ale miałem poważniejsze sprawy na głowie, niż zamartwianie się, jakich nabrała podejrzeń w stosunku do mnie.

Nie miałem już powietrza w płucach. Jeśli będę musiał jeszcze raz do niej przemówić, musiałbym wpierw nabrać powietrza. Byłoby trudno unikać rozmowy. Na nieszczęście dla niej, siedząc ze mną w ławce, stała się moją partnerką na lekcji, a akurat dzisiaj musieliśmy razem pracować. Wydawało by się to niegrzeczne – niezrozumiale nieuprzejmie – z mojej strony, ignorowanie ją w czasie dzisiejszych zajęć. Nabrałaby tylko podejrzeń, przeraziłaby.

Odsunąłem się najdalej, jak tylko mogłem bez przesuwania krzesła, odwracając głowę w drugą stronę. Napiąłem się, wstrzymując mięśnie na swoich miejscach, i zaciągnąłem jeden wielki wdech, rozciągający się w moich płucach.

Ahh!

Prawdziwie bolesne. Nawet nie czując jej zapachu, mogłem posmakować ją na końcu mojego języka. Moje gardło znalazło się znów w płomieniach, miałem nieprzepartą ochotę ugryźć ją tak samo, jak za pierwszym razem, gdy w zeszłym tygodniu poczułem jej woń..

Zacisnąłem zęby i starałem się uspokoić.

- Do dzieła, - zakomenderował pan Banner.

Zebrałem każdą część mojej samokontroli, jaką pozyskałem podczas

siedemdziesięciu latach ciężkiej pracy, by obrócić się do dziewczyny, patrzącej w blat stołu i uśmiechnąć się.

- Panie przodem, partnerko? - zaoferowałem.

Popatrzyła na mnie, a jej twarz pobladła, szeroko otworzyła oczy. Coś nie tak ze mną? Przestraszyła się mnie? Nie odpowiedziała.

- Albo może ja zacznę, jeśli nie masz nic przeciwko - powiedziałem cicho.

- Już się biorę do roboty - powiedziała rumieniać się.

Gapilem się na sprzęt na stole, poobijany mikroskop, pudełko z preparatami, zamiast obserwować krew krążącą pod jej przejrzystą skórą. Wzięłem kolejny oddech przez zęby i skrzywiłem się kiedy jej smak zmienił moje gardło w płonącą pochodnię.

- To profaza - powiedziała po szybkim rozeznaniu. Zaczęła zdejmować szkiełko mimo, że ledwie zerknęła przez okular.

- Pozwolisz, że zajrzę? - Instynktownie - bezmyślnie, jak bym należał do jej rasy - by ją powstrzymać, położyłem swoją dłoń na jej. Przez sekundę, ciepło jej ręki poparzyło mnie. Ciepłejsze niż zwykle 36,6 stopni - jakby poraziła mnie prądem. Uderzenie przeszło przez moją rękę i w górę przez ramię. Odskokczyła i cofnęła swoją słoń spod mojej.

- Przepraszam - wymamrotałem przez zaciśnięte zęby. Potrzebując miejsca gdzie mógłbym spojrzeć, sięgnąłem po mikroskop i zerknąłem przez okular. Miała rację.

- Profaza - zgodziłem się.

Byłem za bardzo zaniepokojony, by spojrzeć na nią. Oddychając najciszej, jak tylko mogłem przez zaciśnięte zęby, starając się zignorować palące pragnienie, skoncentrowałem się na prostej czynności, napisaniu słowa w odpowiedniej rubryce arkusza, a później zmieniając szkiełko z próbką na następne.

O czym myślała? Co poczuła gdy dotknąłem jej dłoni? Moja skóra musiała

być odpychająco lodowata. Nie wiedziałem, była taka cicha.

Spojrzałem na próbkę.

- Anafaza – mruknąłem pod nosem, wypełniając kolejną rubrykę.

- Pozwolisz? - zapytała.

Spojrzałem na nią, zaskoczony, widząc, że czekała, oczekując z jedną ręką wyciągniętą do mikroskopu. *Nie wyglądała* na wystraszoną. Czy naprawdę myślała, że mógłbym się pomylić?

Raczej nie, ale uśmiechnąłem się do niej, kiedy przysunąłem mikroskop w jej stronę.

Spojrzała w okular z podnieceniem, które szybko zgasło. Kąciki jej ust opadły na dół.

- Preparat numer trzy? - spytała, nie patrząc znad mikroskopu, tylko wyciągając rękę. Podałem jej następny preparat do ręki, tym razem starając się nie dotknąć jej skóry. Siedzenie przy niej to jak siedzenie przy gorącej lampie. Mogłem poczuć na sobie delikatnie jej ciepło.

Ledwo zerknęła na preparat.

- Interfaza – powiedziała nonszalancko – prawdopodobnie starając się zbyt mocno, by tak to zabrzmiało – i odsunęła mikroskop w moją stronę.

Nie sięgnęła po arkusz by zapisać, tylko poczekała, aż ja to zrobię. Sprawdziłem – znowu miała rację.

I tak skończyliśmy, mówiąc tylko jedno słowo w tym czasie i nigdy nie patrząc sobie w oczy. Tylko my zrobiliśmy to zadanie do końca- podczas gdy reszta klasy rozmyślała nad odpowiedziami. Mike Newton zdawał się być zdekoncentrowany – starał się nas obserwować, mnie i Bellę.

Chciałbym by wrócił tam skąd przyszedł, pomyślał Mike, musztrując mnie wzrokiem. Hmm, interesujące. Nie zdawałem sobie sprawy, że chłopak emanujący taką złością będzie podobny do mnie. Jak się zdawało, było to nowe

wydarzenie równie, jak przyjazd dziewczyny. Jeszcze bardziej interesujące, było odkrycie – ku mojemu zaskoczeniu- że uczucie było odwzajemnione.

Jeszcze raz spojrzałem na dziewczynę, zdezorientowany zasięgiem zamętu i wstrząsu jakie, wywołał jej zwykły, niegroźny przyjazd, na mym życiu.

To nie tak, że nie widziałem, o co chodzi Mike'owi. Właściwie była ładna...w jakiś niezwykle sposób. Więcej niż piękna, jej twarz była *interesująca*.

Nie tak symetryczna – jej wąski podbródek z szerokimi kośćmi policzkowymi; ekstremalnie kolorowe – jak światło i ciemność jej cera i włosy kontrastowały ze sobą, a te jej oczy, pełne milczących sekretów.

Oczy, które niespodziewanie wpiły się w moje.

Ja również gapiłem się na nią, próbując odgadnąć chodź jeden z jej sekretów.

- Nosisz szkła kontaktowe? - spytała bez zastanowienia.

Co za głupie pytanie.

- Nie - niemal się uśmiechnąłem, słysząc tę hipotezę.

- Ach - zmieszała się - Wydawało mi się, że miałeś jakieś takie inne oczy.

Znów poczułem chłód, i zdałem sobie sprawę, że nie tylko ja usiłowałem myszkować, by poznać czyjś sekret.

Wzruszyłem ramionami i zwróciłem swoje oczy na nauczyciela. Oczywiście moje oczy zmieniły się od czasu kiedy ostatni raz się w nie patrzyła. Musiałem się na dzisiaj przygotować. Spędziłem cały weekend polując by zaspokoić moje pragnienie. Nasyciłem się krwią zwierząt, nie żeby zrobiło to jakąś różnicę w zapachu unoszącego się w powietrzu wokół niej. Kiedy wcześniej się na nią patrzyłem moje oczy były czarne z pragnienia. Teraz, w moim ciele płynęła krew, więc oczy stały się złociste. Lekko bursztynowe od przesadnej próby ugасzenia pragnienia.

Następne spotkanie. Gdybym wiedział, co miała na myśli przez to pytanie, po prostu odpowiedziałbym jej „tak”.

Siedzę między ludźmi w tej szkole od dwóch lat, a ona jako pierwsza zauważyła zmianę koloru moich oczu. Inni zachwyceni nadludzkim pięknem mojej rodziny, zawsze odwracali wzrok gdy spojrzeliśmy się w ich stronę. Spłoszeni, zapominali szczegóły naszego spotkania, instynktownie wypierając je

z pamięci. Ignorancja była rozkoszą dla ludzkiego umysłu.

Dlaczego akurat ona musiała widzieć więcej niż pozostali?

Pan Banner podszedł do naszego stołu. Wdzięczny, nabrałem powietrza, które ze sobą przyniósł, tak by nie pomieszał się jeszcze z jej wonią.

- Nie pomyślałeś, Edwardzie, że byłoby grzecznie dać szansę Isabelli? - spytał, patrząc na nasze odpowiedzi.

- Belli - Poprawiłem go odruchowo. - Sama zidentyfikowała trzy na pięć.

Myśli pana Banner'a były sceptyczne, kiedy zwrócił się do dziewczyny

- Przerabiałaś to już wcześniej?

Obserwowałem ją, zaabsorbowany, kiedy uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie z komórkami cebuli.

- Na blastuli siei? - zasugerował.

- Tak.

Zaskoczyła go tym. Dzisiejsze zajęcia zaczerpnął z poziomu dla bardziej zaawansowanych. Pokiwał głową.

- W Phoenix chodziłaś na biologię dla zaawansowanych?

- Tak

Więc była w zaawansowanej grupie, inteligentna jak na człowieka. Nie zaskoczyło mnie to.

- Cóż - powiedział Pan Banner, ściągając swe usta - W takim razie dobrze się złożyło, że siedzicie razem. - odwrócił się i poszedł dalej mamrocząc. - Przynajmniej reszta dzieciaków będzie mogła się od nich czegoś nauczyć. Raczej tego nie usłyszała. Znowu zaczęła gryzmolić po okładce zeszytu.

Popełniłem dwa błędy w nie całe pół godziny. Nędzne przedstawienie samego siebie. W dodatku nie wiedziałem, co o mnie myślała - jak bardzo się mnie bała, jak bardzo mnie podejrzewała? - wiedziałem, że muszę się bardziej postarać, by zmieniała o mnie zdanie. Sprawić by jej wspomnienia z naszego pierwszego spotkania wyparowały.

- Szkoda, że ze śniegu nic nie zostało, prawda? - powiedziałem, podsłuchując rozmowę paru uczniów. Nudny, standardowy temat do rozmowy. Pogoda - zawsze się sprawdza.

Popatrzyła na mnie z oczywistym powątpiewaniem - nienormalna reakcja na moje jakże normalne słowa.

- Ja tam się cieszę - powiedziała, zaskakując mnie.

Starłem się skierować rozmowę na właściwą ścieżkę. Pochodziła z bardziej słonecznego i cieplejszego miejsca - jej skóra zdawała się jakoś to odzwierciedlać, mimo jej bladej karnacji - widać zimno sprawiało, że musiała czuć się nieswojo. Tak samo, jak mój zimny dotyk.

- Nie lubisz zimna - zgadłem.

- Ani wilgoci. - zgodziła się

- Musisz się tu męczyć. - *Więc może nie powinnaś tu przyjeżdżać. Chciałem dodać. Może powinnaś wrócić tam skąd przybyłaś.*

Nie byłem pewien, czy tego właśnie chciałem. Już zawsze pamiętałbym zapach jej krwi - nie miałem pewności, czy nie pojechałbym ją śledzić. Poza tym gdyby wyjechała, do końca życia pamiętałaby moje dziwne zachowanie. Nieprzerwaną, dokuczliwą układankę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. - powiedziała niskim głosem, moja złość ulotniła się na moment.

Jej odpowiedzi zawsze były takie zaskakujące. Sprawiały, że chciałem zadać jej kolejne pytania.

- To dlaczego tu przyjechałaś? - upomniałem ją, zdając sobie szybko sprawę z tego, że mój głos zabrzmiał zbyt oskarżycielsko, a nie swobodny jak na normalną rozmowę. Pytanie to zabrzmiało niegrzecznie.

- To trochę skomplikowane.

Zamknęła swoje wielkie oczy i pozostawiła je tak, a ja prawie, nie wybuchłem z zaciekawienia, moja ciekawość płonęła jak pragnienie ściskające gardło. Właściwie, zorientowałem się, że szło mi znacznie lepiej z oddychaniem, agonia przeszła w zażyłość.

- Chyba się nie pogubię - naciskałem. Być może moja prosta grzeczność, podtrzyma ją w odpowiadaniu na moje coraz to nowe pytania.

Spuściła swój wzrok na dłonie. Zrobiłem się niecierpliwy. Chciałem położyć moje dłonie na jej policzku i przechylić jej głowę w moja stronę, bym mógł spojrzeć w jej oczy. Ale byłoby to głupie - niebezpieczne - by jeszcze raz dotknąć jej skóry.

Nagle spojrzała na mnie. Poczułem ulgę, słodycz w nieszczęściu, mogąc jeszcze raz dostrzec emocje w jej oczach. Mówiła w pośpiechu, przynaglając słowa.

- Moja mama ponownie wyszła za mąż.

To było wystarczająco ludzkie, proste do zrozumienia. Przez jej czyste oczy przeleciał smutek. Zmarszczyła brwi i znowu pojawiła się lekka zmarszczka.

- To akurat nie jest zbyt skomplikowane - powiedziałem. W moim głosie niespodziewanie słychać było przyjazny ton. Jej smutek wzbudził we mnie dziwną bezradność, gdybym mógł znaleźć coś co sprawiłoby, by poczuła się lepiej. Dziwny impuls - Kiedy dokładnie?

- We wrześnie - wydusiła ciężko, wzdychając. Wstrzymałem powietrze, kiedy jej ciepły oddech musnął moją twarz.

- A ty nie przepadasz za ojczymem? - zasugerowałem, licząc na więcej

informacji.

- Nie, jest w porządku. - powiedziała, poprawiając moje przypuszczenia. Kąciki jej pełnych ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. - Może trochę za młody, ale miły.

Nie pasowało to do reszty scenariusza, którego ułożyłem sobie w głowie.

- Dlaczego nadal z nimi nie mieszkasz? - spytałem, mój głos był ciekawski. Zabrzmiało to jak bym był wścibski. Wprawdzie, taki właśnie byłem.

- Phil, dużo podróżuje. Jest zawodowym baseballistą – jej uśmiech stał się teraz bardziej widoczny, wybór jego kariery rozbawił ją.

Też się uśmiechnąłem, nie narzucając się zbytnio. Chciałem, by czuła się swobodnie. Jej uśmiech sprawił, że również chciałem go odwzajemnić – wtajemniczyć ją w mój sekret.

- Czy istnieje możliwość, że znam jego nazwisko? - przewertowałem szybko listę profesjonalnych baseballistów, zastanawiając się, który z nich był tym Philem.

Raczej nie. Nie jest specjalnie jakiś *dobry*. - kolejny uśmiech - Nigdy nie trafił do pierwszej ligi. Często się przeprowadza.

Lista w mojej głowie szybko runęła, a wtedy ułożyłem tabelę możliwości w mniej niż sekundę. W tym samym czasie, stworzyłem sobie nowy scenariusz.

- I matka przysłała cię tutaj, żebyś mógł z nim jeździć? - powiedziałem. Hipotezy wyciągały z niej jak widać więcej informacji niż zadawane pytania. Znowu podziała. Wysunęła brodę do przodu, a jej wyraz twarzy stał się uparty.

- Nikt mnie nie przysłał- powiedziała, a jej głos stał się surowszy. Moja hipoteza zasmuciła ją trochę, sam nie wiedząc jak. - Sama się przysłałam.

Nie mogłem zrozumieć znaczenia, bądź źródła jej rozgoryczenia. Byłem całkowicie zagubiony.

Poddałem się. Nie rozumiałem jej. Nie zachowywała się jak inni ludzie. Może cisza w jej umyśle, czy zapach nie były jej jedynymi niezwykłymi rzeczami.

- Nie rozumiem – przyznałem z niechęcią.

Westchnęła i popatrzyła mi w oczy dłużej niż którykolwiek z ludzi był w stanie wytrzymać.

- Z początku zostawała ze mną, ale tęskniła. - wyjaśniła powoli, a jej głos z każdym słowem stawał się smutniejszy. - Było jej ciężko. Postanowiłam, że będzie lepiej, jeśli nareszcie spędzę trochę czasu z Charliem.

Jej mała zmarszczka pomiędzy brwiami, pogłębiła się.

- Ale teraz to tobie jest ciężko – wymamrotałem. Najwyraźniej nie mogłem przestać wypowiadać na głos moje hipotezy, mając nadzieję nauczyć się czegoś

przez jej reakcje. Tym razem jednak, nie wydawało się to dalekie od celu.

- No to co? - spytała, jakby nie był to powód do zmartwień.

Wciąż wpatrywałem się w jej oczy, czując, że wreszcie naprawdę dostrzegłem jej duszę. Dostrzegłem to w tych trzech słowach, gdy ukazała mi listę swoich priorytetów. W przeciwieństwie do większości ludzi, *jej* potrzeby były na końcu listy.

Była bezinteresowna.

Zauważyłem, że tajemnica jej postawy skryta w milczącym umyśle, nagle zaczęła się wyłaniać.

- To chyba nie *fair* - wzruszyłem ramionami, starając się wyglądać zwyczajnie, starając zamaskować narastającą ciekawość.

Zaśmiała się gorzko.

- Nikt cię jeszcze nie uświadomił? Takie jest życie.

Również chciałem zaśmiać się gorzko, słysząc jej słowa. Wiedziałem co nieco o tym, że życie nie jest *fair*. - Chyba coś obilo mi się o uszy.

Odwróciła się, znów czując się zmieszana. Jej oczy powędrowały gdzieś, lecz potem znów zwróciła je na mnie.

- Życie nie jest *fair* i tyle. - podsumowała.

Nie zamierzałem jeszcze kończyć tej rozmowy. Dręczyła mnie zmarszczka pomiędzy jej brwiami, jaka pozostała po smutku. Chciałem wygładzić ją moimi palcami. Ale oczywiście nie mogłem jej dotknąć. Było to niebezpieczne z różnych powodów.

- Robisz dobrą minę do złej gry. - powiedziałem powoli, zastanawiając się nad następną hipotezą. - Ale założę się, że nie dajesz po sobie poznać, jak bardzo tak naprawdę cierpisz.

Wlepila wzrok w tablicę, jej oczy zwęziły się, a usta wygięły w krzywym grymasie. Nie spodobało jej się to, że dobrze zgadłem. Nie była przeciętnym cierpiętnikiem - nie chciała afiszować się swoim bólem.

- Czy się mylę?

Wzdrygnęła się lekko, ale po za tym ignorując mnie.

Sprawiła, że się uśmiechnąłem

- Nie sędzę.

- Co cię to w ogóle obchodzi? - warknęła, wciąż odwrócona.

- Dobre pytanie - odpowiedziałem bardziej sobie, niż jej.

Jej spostrzegawczość była lepsza od mojej, widziała prawdziwe sedno sprawy, kiedy ja grzęzłem na skraju segregując na ślepo wskazówki. Szczegóły jej ludzkiego życia *nie powinny* mnie obchodzić. Nie powinienem dbać o to, co mnie myśli. Poza, ochroną mojej rodziny od wszelkich podejrzeń, ludzkie myśli

nie były znaczące.

Nie byłem przyzwyczajony do zmniejszonej intuicji. Za bardzo zdawałem się na mój nadzwyczajny słuch – jednak nie byłem tak spostrzegawczy jak myślałem

Westchnęła i wlepiła wzrok w tablicę. Coś w jej frustracji zdawało się być zabawne. Cała sytuacja, cała ta rozmowa zdawała się być dowcipna. Nikt nie był w większym niebezpieczeństwie przeze mnie, niż ta mała dziewczyna – w każdym momencie mogłem rozproszyć się moim nedorzecznym zaabsorbowaniem w czasie rozmowy i wciągnąć powietrze, a wtedy zaatakowałbym ją, zanim zdążyłbym się opanować – a ona była podirytowana tym, że nie mogłem odpowiedzieć na jej pytanie.

- Drażnię cię? - spytałem uśmiechając się, nad nedorzeczną sytuacją

Szybko zerknęła na mnie, jej oczy zdawały się w pułapce mojego spojrzenia.

- Nie zupełnie. - powiedziała – Jestem raczej zła na siebie. Tak łatwo się czerwienię. Mama zawsze powtarza, że moja twarz to otwarta księga.

Nachmurzyła się.

Patrzyłem się na nią w osłupieniu. Powodem dla, którego była smutna, było bo myślała, że przejrzałem ją *na wylot*. Jakież to dziwaczne. Nigdy nie musiałem się tak wysilać by zrozumieć kogoś, przez całe moje życie – a raczej moją egzystencję, *życie* nie było chyba odpowiednim słowem w moim przypadku. W końcu ja *nie żyłem*.

- Wręcz przeciwnie – powiedziałem, dziwnie się czując,... przezornie, jakby kryło się tu jakieś ukryte niebezpieczeństwo, w które właśnie miałem wpaść. Stojąc właśnie na krańcu. Moje przeczucie sprawiło, że byłem niespokojny. - Trudno mi cię przejrzeć.

- Pewnie zwykle nie masz z tym kłopotów – zasugerowała, nie zdając sobie sprawy, że miała absolutną rację.

- Zazwyczaj nie – zgodziłem się.

Uśmiechnąłem się do niej, odsłaniając lekko rząd, śnieżnobiałych, ostrych zębów. Głupie posunięcie, ale chciałem dać jej jakoś do zrozumienia, że jestem niebezpieczny. Jej ciało było teraz bliżej mnie, musiała nieświadomie przysunąć się w czasie naszej rozmowy. Widać wszystkie moje oznaki, które odstraszały resztę ludzi, jej widocznie nie odpychały. Dlaczego nie uciekała ode mnie z przerażeniem? Musiała intuicyjnie, jak mi się zdawało, zauważyć moją ciemną stronę by zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie wiedziałem czy moje ostrzeżenie odniosło zamierzony efekt. Pan Banner poprosił klasę o uwagę, a wtedy odwróciła się ode mnie. Wydawało się, że ulżyło jej tą przerwą, więc może jednak automatycznie zrozumiała.

Mam nadzieję.

Poczułem narastającą fascynację, nawet kiedy próbowałem ją wykorzenić.

Nie mogłem wymyślić, jakie miała zainteresowania. Albo raczej to *ona* nie dawała mi dojść do celu. Pragnąłem porozmawiać z nią jeszcze. Chciałem wiedzieć więcej o jej matce, jej życiu przed przyjazdem tutaj, jej relacjach z ojcem. Ale za każdym razem popełniałem błąd, narażałem ją na zbędne niebezpieczeństwo.

Odruchowo, odrzuciła swój kosmyk włosów w momencie kiedy pozwoliłem sobie na kolejny wdech. Szczególnie skoncentrowana fala jej woni, wdarła się w moje gardło.

Było jak za pierwszym razem – takie mocne uderzenie. Pałaca suchość odurzyła mnie. Musiałem jeszcze raz chwycić się blatu by usiedzieć na miejscu. Tym razem miałem nieco więcej samokontroli. Przynajmniej niczego nie zniszczyłem. Potwór siedzący we mnie warknął, bo nie znajdował przyjemności w moim cierpieniu. Był zbyt mocno związany. Tymczasowo.

Przestałem oddychać i odsunąłem się od niej jak najdalej. Nie mogłem sobie pozwolić na wyszukanie jej zainteresowań. Ponieważ im bardziej się nią interesowałem, tym większe było prawdopodobieństwo, że mógłbym ją zabić. Dzisiaj już dwa razy popełniłem błąd. Czy mogłem popełnić jeszcze trzeci, który *nie byłby* pomyłką? Kiedy zadzwonił dzwonek, wyleciałem z klasy niszcząc w tym momencie wszelkie zasady dobrego wychowania. Byłem w połowie drogi do katastrofy. Znowu z trudem złapałem czyste, wilgotne powietrze, jakby był jakimś leczniczym olejkiem. Pośpieszyłem się, by zwiększyć dystans pomiędzy mną a dziewczyną.

Emmett czekał już na mnie przed wspólną klasą hiszpańskiego. Przez moment patrzył na mój dziki wyraz twarzy.

I jak poszło?, zapytał ostrożnie.

- Nikt nie zginął – burknąłem.

Zawsze to coś. Kiedy zobaczyłem Alice zdenerwowaną pod koniec lekcji, pomyślałem, że...

Kiedy weszliśmy razem do klasy zobaczyłem jego wspomnienia sprzed paru minut, przez otwarte drzwi klasy: wychodziła Alice z twarzą bez wyrazu, przez trawnik omijając budynek naukowy. Poczułem jego wielką chęć by wstać i udać się za nią, i jego decyzję, by jednak pozostać. Gdyby Alice potrzebowała jego pomocy, poprosiła by go...

Kiedy usiadłem na swoim miejscu, zamknąłem oczy w przerażeniu i wstręcie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że byłem tak blisko. Nie wiedziałem, że miałem zamiar... Nie wiedziałem, że jest aż tak źle. - wyszeptałem

- *Nie było* – pocieszył mnie – *nikt przecież nie zginął.*

- Racja – powiedziałem przez zęby – nie tym razem

Zobaczysz, będzie lepiej – odpowiedział – *Nie byłbyś pierwszym, który pochrzanił wszystko. Nikt by cię nie oceniał za srogo. Po prostu czasem ktoś za*

apetycznie pachnie. Jestem pod wrażeniem, że wytrzymałeś tak długo.

- Nie pomagasz mi.

Byłem oburzony jego akceptacją na mój pomysł z zabiciem dziewczyny, jakby było to nieuniknione. Czy to była jej wina, że pachniała tak kusząco?

Ja wiem, kiedy to się dzieje we mnie – przypomniał mi, zabierając mnie razem z nim w przeszłość, pół wieku temu, nad wiejską rzeczka, kobieta w średnim wieku zdejmowała pranie z liny przywiązanej do stojących na przeciw siebie jabłonek. Zapach jabłek mocno unosił się w powietrzu, żniwa dobiegły końca, i odrzucone owoce rozsypane były na trawniku, bruzdy na ich skórcie tylko wzmacniały unoszący się zapach w gęstych chmurach. W tle unosił się zapach skoszonej trawy, czysta harmonia. Szedł wzdłuż rzeczki, obojętny na kobietą, na prośbę Rosalie. Niebo nad głową stało się fioletowe, a na zachód pomarańczowe. Kontynuowałby swoją przechadzkę, a wtedy wieczór ten nie byłby wart zapamiętania, gdyby nie, raptowny wieczorny wiaterek, który unosił białe prześcieradło, jak jedwab ku górze, unosząc zapach kobiety wzdłuż twarzy Emmetta.

-Oh - jęknąłem. Jak gdybym nie pamiętał wystarczająco dobrze zapachu Belli.

Wiem. Nie wytrzymałem nawet pół sekundy. Nie zdążyłem nic przeciwdziałać.

Jego wspomnienie sprawiło, że poczułem się gorzej.

Wstałem i zacisnąłem zęby tak mocno, że mogłyby przeciąć stal.

- Esta bien, Edward? - zapytała Seniora Goff, zdziwiona moim nagłym zachowaniem.

Zobaczyłem siebie w jej myślach, widząc, że kiepsko wyglądam.

- Me pardona. - wymamrotałem, kiedy rzuciłem się w kierunku drzwi.

- Emmett- por favor, puedes tu ayuda a tu hermano. - spytała, gestykulując by pomógł mi, gdy wychodziłem z klasy

- Jasne - usłyszałem jak odpowiada. I zaraz znalazł się tuż przy mnie.

Poszedł ze mną za budynek, wtedy stanął przy mnie i położył rękę na moim ramieniu.

Strzepnąłem ją z niepotrzebną siłą. Z taką siłą połamałbym kości w ręce człowieka, kości ramienne również.

- Wybacz Edward.

- W porządku - Z trudem wciągnąłem powietrze, starając się oczyścić mój umysł i płuca.

- Jest aż tak źle? - spytał Emmett starając się nie myśleć o zapachu z jego wspomnienia i nie przejmować się nim.

- Znacznie gorzej Emmett, znacznie gorzej.

Przez chwilę stał cicho.

Może...

- Nie, nie będzie mi lepiej, jeśli dam sobie z tym spokój. Emmett, wracaj do klasy. Chcę być sam.

Odwrócił się nic nie mówiąc czy myśląc, i szybko odszedł. Mógł powiedzieć nauczycielce, że źle się poczułem, lub byłem zdenerwowany czy też chorym na umyśle wampirem. Czy jego wytłumaczenie w ogóle mnie obchodziło? Może nie powinienem wracać. Może powinienem sobie pójść?

Poszedłem do samochodu, aby poczekać, aż skończą się zajęcia. By się schować. Znowu

Powinienem spędzać mój czas na podejmowaniu decyzji, albo starając się uporządkować moje postanowienia, ale jak nałogowiec, podsłuchiwałem cudze paplaniny, które emanowały ze szkolnych budynków. Usłyszałem znajome głosy rodziny, ale nie chciałem teraz widzieć wizji Alice, czy słyszeć narzekań Rosalie. Z łatwością znalazłem Jessicę, ale dziewczyna nie była z nią, więc kontynuowałem poszukiwania. Myśli Mike'a Newtona przykuły moją uwagę, była z nim w sali gimnastycznej. Był niezadowolony, bo rozmawiała ze mną dzisiaj na lekcji biologii Odpowiadał na jej pytania, kiedy to załapałem temat...

Właściwie, to nigdy nie widziałem go, aby z kimś rozmawiał. Możliwe, zainteresował się Bellą. Nie lubię sposobu, w jaki na nią patrzy. Ale nie widać, by była nim zainteresowana. Co ona powiedziała? „Nie mam pojęcia, co go naszło w zeszły poniedziałek.” Czy coś w tym stylu. Raczej nie zabrzmiało to, jakby ją obchodziło. To nie mogło być nic więcej, jak tylko zwykła rozmowa...

Mówił do siebie z pełnym pesymizmem, dodając sobie otuchy tym, że Bella nie była zachwycona moją zmianą. Zdenerwowało mnie to trochę bardziej niż myślałem, więc przestałem go słuchać.

Włączyłem płytę z głośną muzyką i nastawiłem ją pogłaszać, do czasu, kiedy nie słyszałem już żadnych głosów. Musiałem się mocno skoncentrować na muzyce, by nie zwracać uwagi na myśli Mike'a Newtona i szpiegowanie niczego nie podejrzewającej dziewczyny.

Oszukiwałem parę razy, w czasie gdy lekcje dobiegały końca. Ale nie by szpiegować, tylko by przemówić sobie do rozsądku. Właśnie się przygotowywałem. Chciałem się dowiedzieć, kiedy dokładnie wyjdzie z sali gimnastycznej, i kiedy znajdzie się na parkingu. Nie chciałem by znowu mnie zaskoczyła.

Kiedy uczniowie zaczęli wychodzić z sali gimnastycznej, wyszedłem z samochodu, nie wiedząc dlaczego. Padał lekki deszcz – zignorowałem go, kiedy zaczął padać na moje włosy. Czy chciałem by mnie tu zobaczyła? Czy łudziłem się właśnie, że podejdzie do mnie i porozmawia ze mną? Co ja wyrabiałem?

Nie ruszyłem się, starając się przekonać samego siebie, by wsiąść z powrotem do samochodu, wiedząc, że moje zachowanie było karygodne. Trzymałem skrzyżowane ramiona przy klatce piersiowej, oddychając bardzo

płytko, kiedy obserwowałem ją jak szła, kąski jej ust przechyliły się w dół. Nie patrzyła w moją stronę. Kilka razy spojrzała w górę na chmury, z grymasem na twarzy, jakby ją obrażały. Zasmuciłem się, kiedy weszła do samochodu, zanim musiałaby mnie minąć. Czy powinna się do mnie odezwać? Może to ja powinienem ją zaczepić?

Weszła do swojej starej, czerwonej furgonetki, rdzewiejącego potwora, starszego niż jej ojciec. Patrzyłem jak wyjeżdża – jej silnik zaryczał głośniejsze, niż jakikolwiek inny pojazd na parkingu – a później na jej dłonie włączające ogrzewanie. Zimno było dla niej nie przyjemne – nie lubiła tego. Rozczesała palcami swoje gęste włosy, strosząc je przy tym, jakby chciała je wysuszyć. Zastanawiałem się, jak taka szoferka musi pachnieć, i jak szybko może jeździć. Rozejrzała się, by sprawdzić czy nic nie jedzie i wreszcie zerknęła w moim kierunku. Popatrzyła się na mnie tylko przez parę sekund i jedyną rzecz jaką mogłem wyczytać z jej oczu było zaskoczenie zanim spojrzała w inną stronę i wrzuciła wsteczny. Furgonetka zapiszczała i zatrzymała się, tył jej samochodu ledwo ominął Erina Teague'a.

Spojrzała się w lusterko wsteczne, rozdziawiając swą buzię. Kiedy drugi samochód zerwał się by zawrócić, dwa razy zerknęła do tyłu i dopiero wtedy wyjechała z parkingu, tak ostrożnie, że wyszczerzyłem zęby w uśmiechu. Jakby myślała, że siedząc w swojej niezgrabnej furgonetce stanowi zagrożenie dla reszty świata. Myśl, że Bella Swan mogła stanowić wielkie niebezpieczeństwo dla ludzi, sprawiła, iż zaśmiałem się, kiedy mijala mnie ze wzrokiem wbitym w jezdnię.

TRANS BY SAVILLE DLA <http://TWILIGHTSERIES.FORA.PL/>

Korekta: Arionka